

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137—8287

rodzina

NR 7
(1774)
2011

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● LIPIEC ● CENA 2 ZŁ



Światowe malarstwo religijne: Obrazy Rembrandta

„Rembrandt et la figure du Christ”. Wystawę tę można oglądać od poniedziałku Wielkiego Tygodnia tj. od 18 kwietnia do 18 lipca br. w paryskim Luwrze. Na naszej okładce: Jezus Chrystus — obraz namalowany przez wybitnego holenderskiego malarza Rembrandta ok. 1661 r.

Był rok 1656, lato. Holenderski malarz Rembrandt van Rijn znajdował się na skraju bankructwa. W inwentarzu przeznaczonych na sprzedaż mienia artysty posiadał trzy namalowane przez siebie głowy Chrystusa; jedna z nich namalowana „według natury” („nae het Leuven”). Notabene, na wystawie w Paryżu jest właśnie grupa takich podobizn — olejnych szkiców na dębowej desce. Pokazano je tutaj razem. Wyeksponowana w półkolistym, zaciemnionym pomieszczeniu seria pn. „Portrety Boga” robi ogromne wrażenie.

W tamtych latach siedemnastego wieku Rembrandt van Rijn dokonał prawdziwej rewolucji w malarstwie, bowiem namalował Chrystusa w sposób zupełnie inny, niż do tej pory czynili to różni malarze. Jak sobie wyobrażał Rembrandt twarz Syna Bożego? Jak wyglądał Chrystus? Do tej pory pokolenia europejskich artystów operowały się na popularnym opisie Publiusza Lentulusa, który w liście do rzymskiego senatu twierdził, że „Jego (Chrystusa — przyp. red.) włosy mają barwę niedojrzałych orzechów laskowych, są aż prawie po uszy gładkie, a potem opadają na ramiona nieco ciemniejszymi i bardziej lśniącoymi lokami; pośrodku głowy ma przedziałek, brodę koloru włosów, niezbyt długą, lecz nieco rozdzieloną na końcu; oczy szare, jasne”. Tekst uważany za świadectwo z czasów Chrystusa, okazał się w istocie średniowiecznym falsyfikatem, a opisana twarz przypomina znane z bizantyjskich ikon idealne oblicze Boskie. Według tego bizantyjskiego modelu, jako delikatnego blondyna, przedstawiali Jezusa najwięksi północni mistrzowie — z Janem van Eyckiem na czele.

Holenderski twórca Rembrandt przedstawił Chrystusa inaczej. Ukazane na neutralnym tle wizerunki twarzy Jezusa zajmują nie-

mał całe pole obrazu, farba zaś, żłobiona była twardym narzędziem dla wzbogacenia faktury. Syn Boży (u Rembrandta) ma ciemne włosy, wyraźnie wypukłe, mocne usta i oczy o ciężkich powiekach. W poszczególnych wersjach różnią się przede wszystkim emocje, podkreślane grą światła i cienia. Na obrazie z **muzeum w Filadelfii, z przechyloną głową i uciekającym wzrokiem, Jezus jest pochłonięty własnymi myślami. W wersji z Amsterdamu ma zamknięte oczy i lekko rozchylone usta, jakby przeżywał Go wielki ból. Na innym szkicu widać zarys rąk, a twarz zatopiona jest w modlitwie. Z kolei namalowany nieomal impresjonistycznie, z mocnymi jasnymi odcieniami skóry i wyżłobionymi w powierzchni farby liniami, Chrystus z Cambridge wydaje się zajęty dysputą. Na znakomicie zachowanym obrazie z Berlina widać nawet drobne plamki ostrej czerwieni, którą Rembrandt wykończył odwróconą od nas twarz Zbawiciela. W innym jeszcze ujęciu ukazana jest twarz en face — jednakże Chrystus nie patrzy tu na widza. Także w obrazie z Detroit Jezus modli się, mając wzrok skierowany ku górze.**

Na obrazach Rembrandta widzimy ziemską, czysto ludzką twarz Chrystusa, pogrążoną w rozterkach, skrajnie więc różną od subtelного, wyidealizowanego oblicza jasnego blondyna, jak przedtem przedstawiali malarze Północy. **Jezus Rembrandta to żywy człowiek.** Odnosi się wrażenie, że do wszystkich tych obrazów pozował jeden i ten sam człowiek, być może mieszkający niedaleko artysty w amsterdamskiej dzielnicy Jodenbreestraat. Wcześniej bowiem Holandia jako pierwsza w Europie ogłosiła wolność religijną i przybyli tam Żydzi z całej Europy, w tym z ogarniętego inkwizycją Półwyspu Iberyjskiego. W XVII w. świat żydowski

i chrześcijański spotykał się na ulicach Amsterdamu, „Nowej Jerozolimie”. Rembrandt szkicując z natury stworzył bardziej ludzki, żywy obraz amsterdamskich sąsiadów.

Artysta malował swoje portrety Chrystusa w czasie reformacji, która podważyła rolę obrazów i ogołociła kościoły z malarskiej dekoracji. Być może i to także sprawiło, że Rembrandt wyobrażał sobie Jezusa Chrystusa jako zwyczajnego człowieka, który chodził po ziemi, człowieka o pięknych rysach jasnej twarzy, pełnego skromności (co widać w pozie i stroju).

Wracając do wystawy, można powiedzieć, że ukazuje ona drogę malarza od młodzieńczych wizji, pełnych dramatycznej akcji, do coraz bardziej intymnych skupionych kompozycji, gdzie ogromną rolę odgrywają: światło i reakcje ludzkie. Paryska wystawa pozwała docenić radykalizm wizji Rembrandta. Jego obrazy, w tym portrety naszego Zbawiciela, przemawiają do serc wierzących, a nawet niewierzących, są ponad czasowe i ponad wyznaniowymi podziałami. Na zakończenie przypomnijmy jeszcze fascynujący obraz z 1629 r., gdzie główną rolę odgrywa niezwykleja iluminacja. Widz nie dostrzega twarzy siedzącego tyłem Chrystusa. Jezus jest „Światłością Świata”, która to światłość odbija się zadziwieniem na twarzy ucznia. Rembrandt pięciokrotnie malował wieczerzę w Emaus, gdzie Chrystus objawił się uczniom przy łamaniu chleba. Zachowana w Luwrze wersja tego tematu, już z 1648 r., jest skromniejsza. Jezus łamie chleb i modli się z oczami zwróconymi ku górze. Na tym medytacyjnym obrazie twarz naszego Zbawiciela jest bliska obliczom Chrystusa malowanym w ostatniej dekadzie aktywności wielkiego holenderskiego malarza (o czym wspomnieliśmy na początku artykułu). Rembrandt starał się w swoich ostatnich pracach położyć główny nacisk na misję Chrystusa, który zrazem naucza i uzdrawia, przyjmuje dzieci, napomina apostołów i odpowiada faryzeuszom (słynna rycina „Hundertguldenblatt”).

Pan stanął przy mnie i wzmocnił mnie, żeby się przeze mnie dopełniło głoszenie Ewangelii (2 Tm 4, 17)

Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła obchodziliśmy pod koniec czerwca. Dzisiaj przyjrzymy się pokrótce życiu jednego z nich — św. Pawła. W przeciwieństwie do św. Piotra, który szerzył Ewangelię Chrystusową wśród Żydów, św. Paweł rozwinął działalność apostołską między poganami.

Pierwszą wzmiankę o Szawle (urodził się w Tarsie w Cylicji, w Azji Mniejszej, ok. 5 r. po Chrystusie) spotykamy w opisie ukamienowania diakona Szczepana (por. Dz 7, 58). Jako faryzeusz ustosunkowany wrogo do nauki Chrystusowej, czynnie angażował się w prześladowanie chrześcijan. A gdy zwolennicy nowej nauki rozpięchli się poza granice Palestyny, Szaweł „dyszając groźbą i chęcią mordu przeciw uczniom Pańskim” przyszedł do arcykapłana i prosił o listy do synagog Damaszku, aby mógł uwięzić zwolenników drogi Pańskiej i stawić przed sądem w Jerozolimie. Jednakże w drodze dosięgła Szawła wszechpotężna łaska Boża (por. Dz 9, 3-22), która z prześladowcy i wroga przemieniła go w najgorliwszego ucznia i apostoła Chrystusowego.

Miało to miejsce pod bramami Damaszku, ok. r. 34. Po tym wydarzeniu, kiedy to niespodziewanie utracił wzrok, Szaweł przez trzy dni przebywał w Damaszku, czekając na dalsze decyzje woli Bożej. Czas ten spędził na modlitwie i poście. A gdy zjawił się u niego (posłany przez Chrystusa) uczeń Ananiasz i powiedział mu, że Pan Jezus, który ukazał się Szawłowi w drodze, posłał go, aby Szaweł przejrzął i został napełniony Duchem Świętym (por. Dz 9, 17), mocą otrzymaną od Boga sprawił, że „natychmiast jakby łuski spadły z jego oczu i odzyskał wzrok, i został ochrzczony” (Dz 9, 18).

Kiedy przyjął imię Paweł zaczął zwiastować w synagogach Damaszku, że Jezus jest Synem Bożym. Wkrótce potem udał się na pustynię, by tam, w samotności, wśród modlitwy i rozważań przygotowywać się do urzędu apostołskiego. Poszedł do Arabii (por. Gal 1, 17). Przez Arabię rozumiano wówczas cały obszar leżący na wschód i na południe od Damaszku. Przebywał tam trzy lata,



Św. Apostołowie: Piotr i Paweł

po czym wrócił do Damaszku. Jednakże spisek, jaki uknuto na jego życie, zmusił go do szybkiego opuszczenia miasta.

Mimo że Paweł otrzymał od Chrystusa osobną misję i powołanie, nie mógł występować w Kościele, nie uzyskawszy potwierdzenia swego posłannictwa przez kolegium apostołskie. Dlatego też przybył do Jerozolimy. Jego pojawienie się w Jerozolimie wywołało wśród tamtejszych chrześcijan prawdziwy popłoch, ponieważ nie mogli uwierzyć w to, że jest on teraz uczniem Chrystusa (por. Dz 9, 26b). Nic dziwnego, bowiem rany zadane przez niego Kościołowi Jerozolimskiemu były jeszcze bardzo świeże. Dopiero Barnaba zaprowadził go do apostołów i opowiedział o nawróceniu się Pawła w drodze do Damaszku (por. Dz 9, 27).

Paweł zapewne zdał Piotrowi sprawę z wypadków, jakie się dokonały oraz z misji, jaką mu przekazał Chrystus. Równocześnie miał okazję dowiedzieć się od Piotra ważnych szczegółów o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa. Jednak i tym razem groziło mu niebezpieczeństwo i kiedy bracia dowiedzieli się o tym, odprowadzili go do Cezarei i wyprawili do Tarsu (por. Dz 9, 20).

Wiadomo, że ok. r. 42 przybył do Tarsu Barnaba i zaprosił Pawła do Antiochii Syryjskiej, gdzie szybko

wzrastająca gmina chrześcijańska potrzebowała pracowników i nauczycieli. Ale już w r. 44 — kiedy to w Palestynie nastąpił głód — chrześcijanie antiocheńscy „postanowili posłać doraźną pomoc braciom, którzy mieszkali w Judei; co też uczynili, przesławszy ją starszym przez Barnabę i Szawła (por. Dz 11, 29-30).

W latach 45-48 apostoł Paweł stąd właśnie podjął swą **pierwszą podróż misyjną**. Wraz z Barnabą udał się przez Cypr do Pamfilii, Pizydii i Lykoanii, zakładając gminy chrześcijańskie w Antiochii Pizydyjskiej, Ikonium, Lystrze i Derbe w Azji Mniejszej. Przez społeczność chrześcijańską w Antiochii Paweł wysłany został do Jerozolimy, gdzie na przełomie 48/49 r. uczestniczył w tzw. Soborze Apostolskim. Podjęto tam wielkiej rangi decyzje dotyczące misji wśród pogan. Po powrocie zaś do Antiochii udał się Paweł z Sylasem w misyjną **drugą wyprawę**. Miało to miejsce w latach 49-52. Przeszedłszy przez Syrię, Cecylię, Lykoanię i Galację — na wyraźny rozkaz Boży — skierował się na zachód i przybył do Troady. Stąd przeprawił się do Europy. Tutaj założył gminy chrześcijańskie w Filipi, Tesalonice, Berei, Atenach i w Koryncie. Następnie przez Efez i Jerozolimę powrócił do Antiochii. Na lata 53-58 datowana jest **trzecia podróż misyjna** Apostoła. W czasie jej trwania przeszedł przez Galację i Frygię do Efezu, gdzie zatrzymał się na trzy lata. Następnie przez krótki czas działał w Koryncie. Wówczas podjął plan podróży do Rzymu oraz odwiedzenia Hiszpanii. Gdy jednak w r. 58 przybył do Jerozolimy dostał się w ręce wrogów i w latach 58-60 więziony był w Cezarei.

Z Tradycji wiadomo nam, że po zwolnieniu z więzienia udał się do Hiszpanii, a potem na Wschód. Nie wiadomo jednak, w jaki sposób znalazł się ponownie w Rzymie, gdzie znów został uwięziony i skazany na śmierć. Według przekazów Tradycji, został on ścięty mieczem 29 czerwca w r. 67.

Św. Paweł pełnił swoje szczególne posłannictwo wśród ludów pogańskich w wielu krajach na całym świecie. Nadano więc mu przydomek „Apostoła Narodów”.

Obiektywem przez nasze parafie

Pamiętne chwile uwiecznione na fotografiach.

Ślub Kościelny — ta chwila pozostaje na zawsze w sercach nowożeńców. Wzruszenie towarzyszące nie tylko Młodej Parze, ale i rodzinie, przyjaciołom, a nie rzadko i zgromadzonym w świątyni parafianom, biel sukni Panny Młodej, bukiety kwiatów — to wszystko wspominać będą jeszcze bardzo długo, nawet pod koniec życia.



Parafia Częstochowska



Parafia Łódzka

Załączone tu fotografie obrazują jedynie wrywkowo ten pamiętny dzień. Cóż z tego, że było to 2 czy nawet 5 lat temu, a może jeszcze dawniej. Chwila trwa dalej...

O sakramencie małżeństwa piszemy na str. 8-9.



Parafia w Łękach Dukielskich

Parafia Poznańska



Bogu Najwyższemu na chwałę

Religijne przesłanie stało się często jedyną cechą odróżniającą najwcześniejsze oratoria od ówczesnych oper. Kompozytorzy starali się nadać muzyce dostojny, kontemplacyjny charakter. Wielki Jan Sebastian Bach komponował „Bogu Najwyższemu nad chwałę jedynie”. Georg Friedrich Händel (urodzony w tym samym roku co J. S. Bach) swymi operami podbił serca widzów w Neapolu, gdy tylko przyjechał do Włoch. Jednakże w Rzymie musiał przestawić się na oratoria (z ogromnym pożytkiem dla tego gatunku, co okazało się dopiero po latach).



Oratorium G.F. Händla w bydgoskiej operze

Muzyka religijna Händla, która powstawała podczas lub w wyniku podróży do Włoch była przejmująca. Najwspanialszym jego dziełem z pierwszego okresu jest „Pasja Brockesa” z 1715 r. W tym oratorium wielkopostnym wykorzystał poetycki tekst Bartholda H. Brockesa wydany drukiem trzy lata wcześniej, który zainspirował kilkunastu innych kompozytorów, łącznie z Janem Sebastianem Bachem. Arie urzekają pięknem melodii, a przejmujący dialog Chrystusa z Matką nie ma sobie równych w całych dziejach muzyki.

Pasję skomponował Händel już w Anglii. Kraj ten stał się jego drugą ojczyzną. Kiedy król Jerzy I utworzył Royal Academy of Music, by popularyzować operę włoską, Händla uczynił jej artystycznym szefem. Prawdziwy jednak sukces przyszedł w r. 1742. Händel skomponował wówczas niezwykły, wzbudzający zachwyt słuchaczy, wspaniały utwór: oratorium pn. „Mesjasz”. Odkąd król Jerzy II, usłyszawszy początek wspaniałego chóralnego *Alleluja*, poderwał się z fotela i tego fragmentu wysłuchał, stojąc, do dziś zwyczaj ten kulturuje publiczność brytyjska, można też się z nim zetknąć i w innych krajach, również i w Polsce. Inny zaś kompozytor Joseph Haydn podczas *Alleluja* wybuchnął w opactwie westminsterskim głośnym płaczem i nie zważając na

innych, krzyknął z całych sił: „Oto nasz mistrz!”.

Całe oratorium „Mesjasz” składa się z 52 numerów ułożonych w trzy części. Pierwsza zapowiada nadejście Mesjasza, druga mówi o Jego życiu, śmierci i zmartwychwstaniu (wieńczy ją właśnie *Alleluja*), finał zaś zapowiada zbawienie całego rodzaju ludzkiego. Angielski tekst, będący kompilacją cytatów ze Starego Testamentu, Księgi Izajasza, Trenów Jeremiasza czy Listów św. Pawła opracował dla kompozytora zamożny poeta amator Charles Jennes.

Händel pragnął, aby „Mesjasz” wykonywany był z okazji świąt Wielkiejnocy. Dzisiaj można to oratorium usłyszeć często i w czasie świąt Bożego Narodzenia. Utwór ma bowiem luźny związek z liturgią, co więcej — jest jednym z pierwszych oratoriów powstałych z myślą o prezentacji w salach koncertowych. Za swego życia kompozytor dyrygował wykonaniem oratorium 56 razy (w tym 12 razy w pomieszczeniach sakralnych, głównie w kaplicy londyńskiego przytułku dla sierot, który wspierał). Nie inaczej było w innych krajach. W Niemczech „Mesjasz” zabrzmiał dopiero w 1786 r. Dzięki oratorium „Mesjasz” kompozytor odzyskał wenę. W następnych latach stworzył serię oratoriów, w tym znakomite dzieła, takie jak: „Samson”, „Juda Machabeusz”, „Salomon”.

Postanowienia krakowskiego zjazdu (wrzesień, 1931)

W zjeździe krakowskim uczestniczyło 36 księży z Polski. Obecny był także ks. J. Naumiuk, proboszcz warszawskiej „parafii reformowanej” (ul. Krochmalna 46), któremu bp W. Gawrychowiski podobno polecił opublikowanie treści uchwał zjazdu. Nieobecnych na zjeździe księży bp W.M. Faron zaliczył do swych zwolenników i opublikował ich nazwiska w „Polsce Odrodzonej”. Na liście tej znalazło się 35 czynnych duchownych (w tym bp W.M. Faron) oraz 3 — suspendowanych.

W czasie obrad zjazdu krakowskiego wykazano, że bp W.M. Faron: zlekceważył zjazd lubelski odbyty w marcu 1931 r.; bez porozumienia się z Radą Kościoła dążył do zawarcia unii z Kościołem Prawosławnym w Polsce i Wileńskim Kościołem Ewangelicko-Reformowanym; udzielał rozwodów (głównie w celach materialnych), które to rozwody notabene nie wywoływały żadnych skutków prawnych, bowiem Kościół nie miał uznania prawnego; rządy swe sprawował niedemokratycznie, nie zważając na przepisy prawa kościelnego. Wobec tego zjazd pod przewodnictwem obu biskupów z USA „przyjął i potwierdził postanowienie VI Synodu Generalnego w Buffalo (2-5 czerwca 1931) „o zawieszeniu w czynnościach biskupich i kapłańskich biskupa misyjnego w Polsce ks. W.M. Farona” (choć w istocie nie było takiego postanowienia synodalnego), pozostawiając mu prawo odwołania się do Rady Kościoła w USA i Polsce. Na miejsce zawieszono w czynnościach

biskupich i kapłańskich W.M. Farena powołano bpa W. Gawrychowskiego, który miał być „ordynariuszem Kościoła Narodowego w Polsce” do czasu przyjazdu na stałe do Ojczyzny bpa L. Grochowskiego z Chicago. Wyrażono nadzieję, że ten ostatni — zgodnie z wolą bpa F. Hodura, księży i wiernych — obejmie ster PNKK w Polsce. Dokument zastrzegł, że księży i parafie, które nadal świadomie będą podporządkowywać się kierownictwu bpa W.M. Farena lub jego zwolenników utracą swą przynależność do PNKK „i zarówno u władz państwowych, jak (...) i wśród narodu polskiego nie mogą uchodzić za prawowierne wobec naczelnej władzy Pierwszego Biskupa oraz Rady Synodalnej całego Kościoła Polsko Narodowego w Ameryce i w Polsce”.

O powziętej decyzji powiadomiono obwinionego, a także bpa F. Hodura w Scranton, który zaakceptował „uchwałę biskupów i zjazdu”, wysyłając do Polski w dniu 7 września 1931 r. specjalną depeszę.

Bp W.M. Faron nie tylko nie skorzystał z przysługującego mu prawa odwołania, lecz w ostrej formie zareagował na decyzję zjazdu, nazywając całe zgromadzenie bezprawnym, jego zaś uczestników — „grupą byłych księży”, rzekomo usuniętych przez niego „z Kościoła Narodowego za niesubordynację i warcholstwo”. Jednocześnie zwrócił się z wyjaśnieniem do Rządu, że jako „prawowitego biskupa” PNKK w Polsce nie obowiązują go żadne uchwały, postanowienia i deklaracje jednostronnie — jak twierdził powzięte (bez jego „wiedzy, wezwania i wysłuchania”) nawet w obecności amerykańskich biskupów.

Podjęta przez bpa W.M. Farena próba uniezależnienia Kościoła w Polsce od kierownictwa scrantonskiego zakończyła się więc rozłamem tej stosunkowo młodej wspólnoty aktywnie rozwijającej swą działalność na ziemi ojczyźnej.

(cdn.)

My i nasze zdrowie

Mamy lato: wakacje, urlopy, miłe lenistwo. A czy tak naprawdę myślimy w miesiącach letnich o naszym zdrowiu? Czy staramy się coś robić w tym kierunku, aby żyło się nam lepiej i zdrowiej? Leżąc, na przykład na plaży, pomyślimy, czy nie lepiej byłoby po prostu przejść się brzegiem morza? Na pewno wyszłoby to nam na korzyść.

Posłuchajmy statystyki, która bezlitośnie alarmuje: co trzeci Polak cierpi na nadciśnienie tętnicze i ma za wysoki poziom cholesterolu tzw. „złego”! Więcej ruchu, mniej smażonych kiełbasek, jedzmy więcej ryb!

Uwaga! — tu nasze zdrowie

Nadciśnienie tętnicze to choroba układu krążenia polegająca na stałym lub okresowym podwyższeniu ciśnienia tętniczego krwi powyżej wartości prawidłowych przyjętych na poziomie 140/90 mmHg. Mimo że nadciśnienie to przez dłuższy czas może przebiegać bez żadnych odczuwalnych objawów klinicznych oraz zazwyczaj „nie boli” i nie przeszkadza w codziennym życiu, może mieć bardzo niebezpieczne skutki. Jest ono bowiem najważniejszym ryzykiem choroby niedokrwiennej serca oraz udaru mózgu. Dlatego też zbilansowana dieta, właściwa waga ciała i systematyczna aktywność fizyczna pomagają utrzymać prawidłowe ciśnienie krwi.

Dorośli zaś idzie o cholesterol, to trzeba wiedzieć, że mianem cholesterolu określamy organiczne substancje tłuszczowe (lipidowe), które występują w osoczu krwi. Wyróżniamy grupy cholesterolowe, wśród których znajdują się tzw. „zły” i „dobry” cholesterol (LDL i HDL). Należy podkreślić, że cholesterol sam w sobie nie jest szkodliwy (potrzebny jest do budowy wszystkich błon komórkowych, dobrego trawienia, produkcji hormonów, produkcji i przyswajania witaminy D), jednak jego nadmiar staje się niebezpieczny. Badania medyczne dowodzą, że zaburzenia gospodarki lipidowej — wzrost stężenia „złego” cholesterolu oraz wzrost poziomu trójglicerydów — to ważne czynniki rozwoju miażdżycy i chorób serca. Wewnętrzna warstwa tętnic powinna być gładka i elastyczna, co pozwala na kurczenie się i rozszerzanie naczyń. Złogi cholesterolowe tzw. blaszki miażdżycowe odkładają się w ścianach tętnic, a więc zwężają je i usztywniają, stając się przyczyną miażdżycy. Złogi mogą pojawiać się w każdej tętnicy, najczęściej jednak powstają w wieńcowych oraz szyjnych, czyli tych, które zaopatrują mózg w krew. Kiedy blaszka miażdżycowa zamknie jedno lub kilka naczyń w sercu, dochodzi do zawału. Niedrożność jednej z tętnic zaopatrujących mózg powoduje udar.

Ponadto podwyższone stężenie LDL i obniżenie poziomu HDL mogą doprowadzić do rozwoju poważnej choroby niedokrwiennej serca. Poziom cholesterolu w organizmie ludzkim



Urlopy, czas wakacji, czas relaksu, ale i umiarkowanego wysiłku — korzystnego dla naszego organizmu

zależy od wielu czynników, dlatego też niezmiernie ważne jest kontrolowanie jego stężenia, które można zmierzyć podczas badania biochemicznego krwi. Taką analizę wykonuje się w laboratoriach. W zapobieganiu miażdżycy znaczenie ma nie całkowity cholesterol, ale poziom dobrego cholesterolu (HDL) i stosunek „dobrego” do „złego”. Poziom trójglicerydów również ma duże znaczenie. Zadanie „dobrego” polega na oczyszczeniu krwi z nadmiaru „złego”, transportowaniu go z powrotem do wątroby, gdzie jest przetwarzany, a następnie wydalany z organizmu. A więc właśnie HDL chroni nas przed miażdżycą.

Spożywanie niskotłuszczowych posiłków, bogatych w warzywa i owoce, zrzucenie zbędnych kilogramów, systematyczne (A NIE SPORADYCZNE) uprawianie sportu, unikanie używek i — co trudniejsze — sytuacji stresowych, to czynności, które możemy sami wykonać w trosce o własne zdrowie. W profilaktyce ważną rolę odgrywają suplementy diety. Wśród tych ważnych składników, które pomagają utrzymać prawidłowe stężenie cholesterolu zaliczamy kwasy Omega3 (EPA i DHA), przeciwutleniacze (np. betakaroten, wit. C, wit. E) oraz wit. B6 i B12, wpływające na utrzymanie elastyczności naczyń.

Św. Jan — syn Zachariasza i Elżbiety

W czerwcu świętowaliśmy uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela. Dzisiaj wspominamy jeszcze raz tę postać. Uroczystości ku czci świętych obchodzi Kościół zwykle w dzień ich śmierci, będącej dniem narodzin dla nieba i życia wiecznego. Narodzin dla doczesności kalendarz liturgiczny nie uwzględnia. Jedynym wyjątkiem — nie licząc dnia narodzenia Najświętszej Maryi Panny — jest dzień narodzin św. Jana Chrzciciela, którego pamiętkę obchodzi Kościół 24 czerwca. Żaden bowiem święty nie jest tak ściśle związany z tajemnicą Wcielenia, jak właśnie syn Zachariasza i Elżbiety. Jego narodzenie — zapowiedziane przez anioła — było gwarancją rychłego przyjścia na świat obiecanego ludziom Zbawiciela, a działalność kaznodziejska stanowi przygotowanie drogi dla Chrystusa, jego śmierć o rok tylko wyprzedza kalwaryjską ofiarę Syna Bożego.

W średniowieczu uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela była świętem obowiązującym. Chociaż dzisiaj pamiętka narodzenia poprzednika Chrystusowego nie jest tak uroczystość obchodzona przez Kościół jak dawniej, to przecież w wielu okolicach wierni tradycyjnie jeszcze w tym dniu świętują.

Zaprawdę powiadam wam: między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela

(Mt 11,11)

Św. Łukasz — znany ze swoich dokładnych relacji — wprowadza nas na wstępie swojej Ewangelii w sedno sprawy, pisząc: *Za czasów Heroda, króla Judei, żył pewien kapłan, imieniem Zachariasz, z oddziału Abiasza. Miał on żonę z rodu Aarona, a na imię było jej Elżbieta. Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nie-nagannie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich. Nie mieli jednak dziecka, ponieważ Elżbieta była nieplodna; oboje zaś byli już posunięci w latach. Kiedy w wyznaczonej dla swego oddziału kolei pełnił służbę kapłańską przed Bogiem, jemu zgodnie ze zwyczajem kapłańskim przypadł los, żeby wejść do przybytku Pańskiego i złożyć ofiarę kadzenia. A cały lud modlił się na zewnątrz w czasie kadzenia. Naraz ukazał mu się anioł Pański, stojący po prawej stronie ołtarza kadzenia. Przeraził się na ten widok Zachariasz i strach padł na niego. Lecz anioł rzekł do niego: «Nie bój się, Zachariaszu; twoja prośba została wysłuchana: żona twoja Elżbieta urodzi ci syna, któremu nadasz imię Jan. Będzie to dla ciebie radość i wesele; i wielu z jego narodzenia cieszyć się będzie. Będzie bowiem wielki w oczach Pana (...) i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym. Wielu spośród dzieci Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim w duchu i mocy Eliasza (...), by przygotować Panu lud doskonały» (Łk 1, 5-17).*

Jan Chrzciciel to obraz namalowany przez renesansową sławę — Leonarda da Vinci, w latach 1513-1516. Ciekawostką jest fakt, iż jest to jedyny obraz, który został znaleziony w czasie, w którym Leonardo mieszkał w Rzymie. Dzieło to miało wyjątkowe znaczenie dla artysty. Leonardo da Vinci przygotowywał wiele szkiców, zanim zdecydował się namalować ten obraz. Przykładowym szkicem, który przetrwał do dziś w bardzo dobrym stanie jest „Jan Chrzciciel w wieku młodzieńczym”. Podobnie jak większość obrazów autorstwa Leonarda da Vinci, „Jan Chrzciciel” jest obrazem olejnym. Leonardo w tym obrazie utkwiał charakterystyczne dla siebie i jego szkoły elementy, takie jak przejście z kolorów ciemnych do jasnych (zadymienie, mgliste), dobre oddanie sylwetki postaci. Dzieło to jest wyjątkowe ze względu na plastyczność. Jest tutaj wspaniale nakreślona różnica światła i cienia. Jednak ciężko jest zinterpretować ten obraz. Postać na obrazie może symbolizować fakt, iż Bóg widzi i wie wszystko, tak więc nic się przed Nim nie zatai i nie ukryje.

Rzeczywiście. To, co oznajmił anioł Zachariaszowi, przewyższało wszelkie ludzkie oczekiwania. Stąd też narodzenie niespodziewanego potomka będzie radością dla ojca, że Bóg ulitował się nad nim. Anioł dodał jeszcze: *Ja jestem Gabriel, który stoję przed Bogiem. A zostałem posłany, aby mówić z tobą i oznajmić ci tę wieść radosną. A oto będziesz niemy i nie będziesz mógł mówić aż do dnia, w którym to się stanie, bo nie uwierzyłeś moim słowom, które się spełnią w swoim czasie* (Łk 1, 19-20). Lud, który czekał na zewnątrz świątyni, dziwił się, że Zachariasz tak długo zatrzymuje się w świątyni przybytku. On zaś, kiedy wyszedł, nie mógł nic mówić, jedynie dawał im znaki, że miał widzenie, i pozostał niemy. Gdy zaś skończył się jego turnus służby Bożej w świątyni, wrócił niemy do swego domu. Niewątpliwie też powiadomił żonę swą oraz podzielił się z nią radosną nowiną. Wnet potem żona jego, Elżbieta, poczęła i pozostawała w ukryciu przez pięć miesięcy (Łk 1, 24).

Minęło pół roku po tym wydarzeniu, kiedy archanioł Gabriel został ponownie posłany przez Boga na ziemię — tym razem do Dziewicy imieniem Maryja, by zwiastować Jej

narodzenie „Syna Najwyższego”, którego królestwa nie będzie końca. Anioł oznajmił Najświętszej Maryi Pannie, że Jej krewna, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która ucho-dzi za nieplodną. *Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego* (Łk 1, 36-37).

Dla Elżbiety nadszedł czas rozwiązania i urodziła syna. Gdy jej sąsiedzi i krewni usłyszeli, że Pan okazał tak wielkie miłosierdzie nad nią, cieszyli



Jan Chrzciciel — mal. Leonardo da Vinci

się z nią razem. Ósmego dnia przyszli, aby obrzezać dziecię, i chcieli mu dać imię ojca jego, Zachariasza. Jednakże matka jego odpowiedziała «Nie, lecz ma otrzymać imię Jan» (...) Pytali więc znakami jego ojca, jak by go chciał nazwać. On zażądał tabliczki i napisał: «Jan będzie mu na imię». I wszyscy się dziwili. A natychmiast otworzyły się jego usta, język się rozwinął i mówił wielbiąc Boga (Łk 1, 57-60, 62-64).

Panował u Żydów powszechny zwyczaj, że pierworodnemu synowi nadawano imię dziadka, by w ten sposób zachować imię rodowe. Zdarzały się jednak wypadki, gdy ojciec był już starszy, że odstępowano od tradycji. W tym przypadku wszyscy byli zdania, że dziecko powinno otrzymać imię Zachariasz. Postanowienie matki mogło więc zyskać aprobatę tylko przy poparciu ze strony ojca. Ojciec zaś potwierdził, że syn będzie nosił imię: Jan. Zastanawiano się, *kimże będzie to dziecię? Bo istotnie ręka Pańska była bowiem z nim* (Łk 1, 66). Więść o tym rozniósł się po wszystkich górach i dolinach.

Chłopiec zaś rósł i wzmacniał się Duchem; a żył na pustkowiu aż do dnia ukazania się przed Izraelem (Łk 1, 80).

1. Pochodzenie małżeństwa

a) Główną podstawę małżeństwa stanowi Boski porządek stworzenia (Rdz 1 i 2). Według niego, Bóg stworzył mężczyznę i kobietę w odmienności płciowej i połączył ich w jednożęństwie, które — jako takie — jest nierozdzielne. Ten Boski ład stworzenia został zniszczony przez grzech, jak to widać wyraźnie w Starym Testamencie w poligamicznych źródłościach. Jezus Chrystus przez swoje postanie znów przywrócił pierwotny ład stworzenia (Mt 19, 1 n; Mk 10, 1 n) i uświęcił małżeństwo przez swoje dzieło zbawienia (Ef 5, 22 n.).

b) Jako świadectwo ustanowienia sakramentu małżeństwa podaje się zwykle fragment z Ef 5, 22-30. Jest to jednak tylko częściowo słuszne. Paweł mówi tam, że związek małżeński między mężczyzną a kobietą ma być obrazem związku między Chrystusem a Kościołem i określa ten stosunek jako „wielką tajemnicę”, jako *sacramentum magnum*, jak to tłumaczy Wulgata. Nie znaczy to jednak, że małżeństwo jest „sakramentem” w dzisiejszym pojęciu, lecz słowo to odnosi się w pierwszym rzędzie do Kościoła, którego związek z Chrystusem jest wielką tajemnicą, misterium, którym też ma być małżeństwo jako obraz tego związku. Nie jest to jednak ustanowienie, lecz wyjaśnienie, włączające małżeństwo do ładu zbawienia. Ważniejszy jest fragment 1 Kor 7, 39, gdzie Paweł — w kontekście praktycznej kwestii chrześcijańskiego stanu małżeńskiego — żąda, aby wdowa jako wolna mogła znów wyjść za mąż, ale powinno to nastąpić „tylko w Panu”. **Małżeństwo przeżo nie powinno i nie może pozostać rzeczą świecką (M. Luter), lecz powinno ono — jak wszystko w życiu chrześcijanina — być podporządkowane nowemu ładowi zbawienia i dlatego należy je zawierać tylko w Panu, w Jego imię i w Jego obecności (arcybiskup A. Rinkel).**

W tradycji kościelnej wspomina się niekiedy o małżeństwie, względnie zaślubinach, ale dopiero w III w. (w 254 r. na Synodzie w Kartaginie) zostało ono formalnie zalecone jako akt kościelny. Zgodnie ze świadectwem starego Kościoła, rozumiano przez to, że małżeństwo staje się „sakramentem” (tak po raz pierwszy nazwał Augustyn małżeństwo w sen-

Sakrament Małżeństwa

sie „ślubowania”) przez kościelne błogosławieństwo, przez *benedictio*, a nie przez kontrakt małżeński, który w Cesarstwie Rzymskim był sprawą państwa. Gdy jednak w średniowieczu kapłanowi niejednokrotnie powierzano również zawieranie kontraktu małżeńskiego, stawał się „urzędnikiem cywilnym”, stopniowo upowszechniał się pogląd, że sakramentalność małżeństwa zawarta jest w samej umowie, a nie w błogosławieniu, które w końcu uznawano już tylko za „sakramentalia”. Spór o to, czy sakramentalność małżeństwa leży w umowie (słowie „tak” nowożeńców), czy w błogosławieństwie kapłańskim, był jeszcze otwarty na Soborze Trydenckim. Dopiero stosunkowo późno Kościół rzymskokatolicki rozstrzygnął, że „umowy nie można oddzielić od sakramentu”, a to dlatego, aby „Kościołowi oddano całe ustawodawstwo małżeńskie” (Leon XIII). Dzisiaj Kościół rzymskokatolicki uczy jednomyślnie, że sakramentalność małżeństwa tkwi w umowie, a więc nowożeńcy udzielają sobie sami sakramentu słowem „tak”, a kapłan tylko „asystuje”. Słowo „tak” jest formą sakramentu, a spełnienie małżeństwa — jego materią. Przeciw tej opinii doktrynalnej występowali, powołując się na starsze tradycje w Kościele Zachodnim, znamienici teologowie, między innymi Melchior Canus (zm. 1560 r.), który kontrakt ślubny określa jako materię, a *benedictio* jako formę. Również gallikanie i józefiniści byli zdania, że kontrakt jest sprawą państwa, a do Kościoła należy tylko *benedictio*. Tej doktrynie pozostał wierny do dziś Kościół Utrechcki oraz Kościół Wschodni.

2. Istota sakramentu małżeństwa

a) Po tym, co powiedzieliśmy, jest rzeczą oczywistą nauczanie wraz ze starym Kościołem, powołując się na 1 Kor 7, 39, że sakramentalność małżeństwa tkwi w *benedictio* i stanowi ono formę sakramentu. Błogosławieństwa można jednak udzielić tylko na podstawie słowa „tak”, które nowożeńcy wypowiedzieli wobec władz cywilnych i które powtarzają przed ołtarzem. Można je więc uważać za materię sakramentu małżeństwa. F.H. Reusch formułuje to tak: małżeństwo jest umową obdarzoną sakramentalnym błogosławieństwem.

b) Fakt zbawczy, związany z czynnością sakramentu błogosławieństwa



Jezus Chrystus uświęcił małżeństwo przez swoje dzieło Zbawienia

stwa małżeństwa polega na udzieleniu wszelkich łask, które tak ukształtują współżycie męża i żony, że ich małżeństwo stanie się „wielką tajemnicą” w Chrystusie i w Jego Kościele. Powoduje on ukazanie małżeństwa jako obrazu wielkiej tajemnicy, tworzy w mężu i żonie przez wymianę ich wrodzonych zdolności specyficzne podobieństwo do Chrystusa i daje im siłę zachowania tego podobieństwa we wzajemnej miłości, wierności i poszanowaniu.

O porządku małżeństwa można powiedzieć, że jest ono nierozdzielne. Rozwiedzionym nie należy więc udzielać powtórnie ślubu kościelnego. Starokatolicki Kościół Holandii ściśle trzyma się tej zasady, natomiast później powstałe Kościoły starokatolickie dopuszczają ślub rozwiedzionych nie z ich winy. Należy więc dążyć w tej kwestii do jednolitego rozwiązania.

(...)

c) O sakramentach w ogólności.

2. Wewnętrzna struktura sakramentów

Na podstawie chrztu i Eucharystii można o tyle odczytać, co to jest sakrament, że są one „niewidzial-

nymi, ustanowionymi przez Chrystusa znakami, z którymi jest związana niewidzialna łaska". Konstytutywne dla sakramentu są więc trzy momenty: „ustanowienie przez Boga (przez Chrystusa lub Apostołów), widzialny znak i niewidzialna łaska” (*Katechizm chrześcijańskokatolicki*). Jak więc przedstawiają się pod tym względem wymienione sakramenty? Ustanowienie przez Chrystusa jest poświadczane tylko w odniesieniu do chrztu, Eucharystii i pokuty. Namaszczenie chorych wywodzi się z ustanowienia apostołskiego, bierzmowanie i święcenia kapłańskie — z autorytatywnej praktyki Apostołów, małżeństwo — z apostołskiej interpretacji. Lecz wszystkie one — podobnie jak trzy ustanowione przez samego Chrystusa — zostały przez Chrystusa obiecanie słownie (*verbum promissionis*) i przekazują niewidzialną łaskę; Kościół ma prawo i obowiązek przyjąć je i udzielać ich wiernym, chociaż nie są one (jak chrzest, a ściśle biorąc tylko on) powszechnie konieczne do zbawienia. Decydującym momentem jest dana przez Chrystusa obietnica niewidzialnej łaski, gdy nawet — jak przy pokucie i małżeństwie — brak poświadczanego jednoznacznie znaku widzialnego. Dlatego sakramenty te nie są niepełnymi ani tylko pożytecznymi instytucjami, lecz prawdziwymi sakramentami. Są nimi (jako sakramenty drugorzędne) dlatego, że wszystkie mają swoją sakramentalną (nie historyczno-zbawczą) podstawę w chrzcie, a z drugiej strony wszystkie są zorientowane na Eucharystię. *Per modum unionis* (na drodze połączenia), odtwarzanego

Ślub w parafii częstochowskiej



przez Kościół jako „sakrament pierwotny”, sakramenty te mają udział w powodowanym przez oba główne sakramenty potrójnym uobecnieniu jednego zbawczego misterium Chrystusa. W tym sensie bierzmowanie powoduje udoskonalenie łaski chrztu, pokuta — jej przywrócenie, podobnie namaszczenie chorych — w specjalnym zastosowaniu do stanu choroby, a małżeństwo jest rozwinięciem łaski chrztu w stosunkach między mężem a żoną. Luźniejszy jest stosunek drugorzędnych sakramentów do Eucharystii, ale z tego powodu nie wolno go nie dostrzegać: tak więc bierzmowanie można zawsze również traktować jako dopuszczenie do pierwszego przyjęcia Komunii Świętej, pokutę jako (dobrowolne) przygotowanie do niej, podobnie namaszczenie chorych, kapłaństwo jako upełnomocnienie do sprawowania ofiary eucharystycznej, małżeństwo jako realizowany przez męża i żonę obraz poświadczenia się Chrystusa dla swego Kościoła, które uobecnia się w Eucharystii. Wreszcie, jeśli nawet inaczej, niż tu powiedziano, rozumie się je w oparciu o Nowy Testament i Tradycję, to żaden z sakramentów nie wyłączając nawet chrztu i Eucharystii — nie jest równy drugiemu ze względu na swój charakter sakramentalny. Nie można ich więc bez reszty podciągnąć pod ogólne pojęcie sakramentu. Żadnego z nich (mimo ich zorientowania na chrzest i Eucharystię) nie można wyprowadzić z drugiego. Wszystkie one, dzięki słowom obietnicy — ustanowione lub autoryzowane przez Chrystusa lub Apostołów — są instrumentalno-symboliczną reprezentacją jednego zbawczego dzieła Chrystusa i właśnie dlatego są prawdziwymi i właściwymi sakramentami.

3. Klasyfikacja sakramentów w aspekcie historii zbawienia

W aspekcie historii zbawienia sakramenty należy uszeregować, z jednej strony — ze względu na wiarę, a z drugiej strony — ze względu na ciągłość historii zbawienia, na którą ukierunkowana jest wiara.

a) Wiara

Sakramenty są skuteczne nie tylko w wierze (subiektywnie), ale również bez wiary (obiektywnie), lecz są one dla wiary. Wiara powinna przyjąć sakramenty tak, jak są one udzielane przez Kościół, jako symboliczną, ale realizującą się rzeczywistość. O tyle sakramenty wyprzedzają skierowaną na nie wiarę (*fides sacramenti*). Ale z drugiej strony, wiara, jako wiara zbawcza (*fides*

salutis), poprzedza przyjmowanie sakramentów i jest ich zasadniczą przesłanką. Wiarę sakramentalną i wiarę zbawczą sprawia jednak Duch Święty, obiecany Kościołowi i jego poszczególnym członkom. Dopiero przez Niego Kościół i jego członkowie wchodzi w szeroki związek historii zbawienia, w którym można poznać sakramenty w ich pełnym znaczeniu.

b) Proces historii zbawienia

Historia zbawienia, jak widzieliśmy, jest przez instrumentalną, symboliczną rzeczywistość sakramentów tak uobecniona wierzącym, że tu i teraz dokonuje się w nich zbawienie. To uobecnienie obejmuje trzy wymiary: przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Sakramenty w swej funkcji przypominającej współczesniągą przeszłość, to jest zamknięte raz na zawsze zbawcze dzieło Chrystusa. Współczesniągą tę przeszłość, wprowadzając je zarazem dla teraźniejszości w życie i sprawiając w wierzących usprawiedliwienie i uświęcenie. Tym samym jednak głoszą one i poręczają to, co nastąpi: naszą przyszłą chwałę. Innymi słowy: sakramenty powodują w nas łączność z Panem i Zbawicielem, który przyszedł, który przychodzi obecnie i który przyjdzie. Ale jedność trzech wymiarów — i to jest właściwie działający i decydujący moment sakramentalnego uobecnienia — tkwi w wymiarze przyszłości. Sakramenty są w istocie darami eschatologicznymi, odnoszącymi się do czasów ostatecznych. Wiodą one nas, w oparciu o przyjście Chrystusa w przeszłości, poprzez Chrystusa uwielbionego, przychodzącego do nas obecnie w sposób ukryty, naprzeciw Chrystusowi, który przyjdzie z mocą i chwałą. Czyniąc to, sakramenty powodują w nas nie tylko indywidualne zbawienie duszy, lecz wciągają nas, z naszą osobową egzystencją, w obejmującą całą ludzkość i cały wszechświat działanie Boskiej historii zbawienia, które ostatecznie ujawni się kiedyś w objawieniu Jego chwały. Z obiecanego nam objawienia Boskiej chwały, sakramenty otrzymują swoją efektywną, aczkolwiek dopiero uprzedzającą moc objawioną. Może ją jednak jednostka, dla której — zgodnie z ich naturą — przeznaczone są sakramenty, tylko tak przyjmować w egzystencjalno-personalnej decyzji wiary oraz nadziei na ostateczne objawienie chwały, aby przez nie mogła być włączona do Kościoła, który — jako wybrany Lud Boży czasów ostatecznych — otrzymał obietnicę wejścia do przyszłego Królestwa.

(Urs Küry: *Kościół Starokatolicki, Historia-Nauka-Dążenia*, ChAT Warszawa, 1996, str. 228-230, 232-235)

Podstawy teologiczne eklezjologii starokatolickiej

(część czwarta)

Czwartą cechą Kościoła jest jego apostołskość, która zapewnia mu ciągłość z Kościołem Apostolskim. Polega ona na wiernym zachowywaniu apostołskiej nauki, na apostołskim pochodzeniu Kościoła w jego istotnych elementach oraz na apostołskiej sukcesji. „Kościół jest ‚apostołski’, ponieważ jego Boski Założyciel był pierwszym ‚apostołem’ (Hbr 3, 1; por. Ga 4, 4) i ponieważ Kościół jest zbudowany ‚na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus’ (Ef 2, 20)”, (Tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką).

Określenie „Kościół apostołski” zostało przyjęte w teologii stosunkowo późno, dopiero po II Soborze ekumenicznym w 381 r. „Stało się ono nieodzowne, gdyż w wyniku coraz większego oddalania się od czasów apostołskich, dla poszczególnych Kościołów historycznych pojawiła się konieczność wyraźnego stwierdzenia, że Kościoły te zostały założone ‚na fundamencie apostołów i proroków, gdzie kamieniem węgielnym jest sam Chrystus Jezus’ (Ef 2, 20). Ta czwarta istotna cecha Kościoła, w porównaniu do trzech poprzednich, nie oznacza czegoś nowego, ale jest ich czasową aplikacją. (...) Kościół jest apostołski, gdyż otrzymuje w rozwoju historycznym ustawicznie życie w przyporządkowaniu do nauki i do woli Apostołów, przez których przemawia do Kościoła sam Pan. Jego ‚wewnętrzna’ apostołskość polega na wierze i posłuszeństwie zbawczemu słowu i woli Apostołów; apostołskość jest wielkością chrystoogiczno-pneumatyczną. Natomiast jako apostołskość ‚zewnątrzna’ przysługuje ta cecha Kościołowi jako instytucji zbawczej o tyle, o ile w swej podstawowej konstytutywnej strukturze — w wierze, kulcie i urzędzie — trwa i zasadniczo — intencjonalnie czyni to, czego chce Chrystus i Apostołowie, aby on czynił” (U. Küry).

Kościół jest apostołski, jeśli kontynuuje wyznawanie wiary apostołskiej, jest zdecydowany żyć według norm pierwotnego Kościoła, pochodzących od pierwszych świadków Chrystusa i kierowanego przez Ducha Świętego. „Jako zbawcza instytucja, Kościół jest apostołski przez trwanie w konstytutywnych dla niego podstawowych porządkach. To trwanie oznacza, że Kościół — władany przez Ducha Świętego — z pełnomocnictwa otrzymanego od Chrystusa i Apostołów głosi słowo, rozdaje sakramenty, sprawuje urząd w tym sensie, jaki nadał mu Chrystus i Apostołowie” (U. Küry).

Zdaniem Augustyna, Kościół jest apostołski, gdyż jest „listem apostołów”, napisanym nie atramentem, ale „Duchem Boga Żywego”. Chrystus wybrał i wysłał apostołów, aby głosili Ewangelię na całym świecie. Oni nawrócili świat i założyli Kościół. „Nawróciłeś ziemię i napełniłeś ją” (Ps 64, 10). Gdy zmarli apostołowie, potrzebni byli ich następcy — biskupi. „Niech twoi synowie zajmą miejsce twych ojców” (Ps 45, 17).

Katolickość i apostołskość Kościoła są ze sobą związane; katolickość jest zachowaną i rozwijaną apostołskością. Jeśli można mówić o pewnej przewadze apostołskości nad katolickością, to tylko w tym sensie, że katolickość Kościoła mierzona jest zawsze przez jego apostołskość. A do istoty apostołskości należy przede wszystkim Słowo Boże. Dla starokatolików „do depozytu apostołskiego należy nie tylko Pismo Święte, ale także *Tradycja apostołska*, która zakończyła się razem z przyjęciem

kanonu Nowego Testamentu około roku 200, i którą należy odróżnić dokładnie od późniejszej *kościelnej* tradycji doktrynalnej. Do tej pierwotnej Tradycji apostołskiej, zgodnie z ogólnokatolicką nauką, należy przyjęcie kanonu [Pisma Świętego], wyznanie wiary w jego formie pierwotnej, jako *regula fidei* (reguła wiary), trzystopniowy urząd biskupa, kapłana i diakona oraz działalność sakramentalna Kościoła” (U. Küry).

Do istoty apostołskości Kościoła należy także interpretacja apostołskiego depozytu wiary. Dokonywali jej już Ojcowie Kościoła poprzez *consensus patrum* (zgoda Ojców), a także Sobory powszechne niepodzielonego Kościoła poprzez swoje orzeczenia. Interpretacja ta dotyczyła wiary i była podporządkowana Pismu Świętemu, które jest *norma normans* (normą normatywną). Biskupi starokatolicki w swej *Deklaracji Utrechckiej z 1889 r.*, przyjęli, że najwyższym kryterium ich kościelnej działalności będzie zasada św. Wincentego z Lerynu: „Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie”. Na pytanie, jak starokatolicki rozumieją tę zasadę, można ogólnie odpowiedzieć, że zasada ta określa granice, w ramach których realizuje się apostołskość Kościoła. W tekście *Dokumentu z Limy* (1982 r.) czytamy: „W *Credo* Kościół wyznaje, że jest apostołski, Kościół żyje, zachowując ciągłość z apostołami i z ich nauczaniem. Ten sam Pan, który postał apostołowy, jest nadal obecny w Kościele. Duch podtrzymuje Kościół w Tradycji apostołskiej aż do spełnienia dziejów w królestwie Bożym. Tradycja apostołska w Kościele oznacza ciągłość w zachowaniu charakterystycznych cech Kościoła apostołów, jak dawnie świadectwa wierze apostołskiej, przepowiadanie i reinterpretacja Ewangelii, sprawowanie chrztu i Eucharystii, przekazywanie posługowań, wspólnota w modlitwie, miłości, radości i cierpieniu, służba na rzecz chorych i potrzebujących, jedność między Kościołami lokalnymi oraz dzielenie się darami, którymi Pan obdarzył każdy z nich”. A więc chodzi o ciągłość wiary (nabożeństwa, sakramenty i życie Kościoła). „Zachowana przez Kościół nauka apostołska jest wewnętrzną stroną apostołatu. Drugim jej elementem jest wywodzący się od Apostołów nieprzerwany ciąg w następstwie pasterzy i nauczycieli Kościoła, którzy są zewnętrznym znakiem i jakby ręką prawdy Kościoła. Oba te elementy apostołskości, wewnętrzny i zewnętrzny, uzasadniają i warunkują się wzajemnie: gdy brak jednego bądź drugiego, szkodę ponosi apostołskość i pełnia prawdy Kościoła” (Tekst przyjęty przez Komisję Prawosławno-Starokatolicką).

O doskonałości apostołskości Kościoła świadczy jej aspekt zbawczo-historyczny, dlatego Kościół i jego apostołskość muszą być rozpatrywane w łączności z realizacją Objawienia. Można więc powiedzieć, że apostołskość była już obecna w starotestamentowej historii zbawienia, jako zapowiedź tej pełni apostołskości Kościoła, która urzeczywistniona została w Jezusie Chrystusie. „W tym zbawczo-ekonomicznym aspekcie, do doskonałości apostołskości Kościoła należą te wszystkie elementy, z których jasno okazuje się, że w Kościele i przez Kościół jest kontynuowana, chociaż w niewidzialny sposób, historia zbawienia” (U. Küry).

Przy omawianiu katolickości i apostołskości Kościoła pojawia się także problem ekumeniczny, czy możliwy jest dialog, a nawet zbliżenie pomiędzy podzielonymi Kościołami? Kościół starokatolicki od początku swego istnienia uważał, że do zjednoczenia Kościołów może dojść na bazie tego, co należy do istoty katolickości i apostołskości Kościoła, a nie na bazie tego, co stanowi ich pełnię lub doskonałość. Przemawia za tym nie minimalizm, ale zasada augustiańska, przyjęta już w *Zaproszeniu na Pierwszą Konferencję Unijną* (14 września 1874 roku w Bonn), zalecająca „ustanowienie wspólnoty kościelnej na zasadzie *unitas in necessariis* (jedności w tym, co konieczne)”, natomiast w sprawach, które są *dubia* (wątpliwe), winna panować wolność, wszystkimi zaś sprawami winna kierować miłość. Zasada ta została przyjęta przez Kościół rzymskokatolicki podczas obrad II Soboru Watykańskiego (*Dekret o ekumenizmie*).

W rozmowach z Kościołem anglikańskim, bp Edward Herzog (1841-1924) — pierwszy chrześcijańskokatolicki biskup Szwajcarii — ujął owe *necessaria* (konieczne dla katolickości, ewentualnie apostołskości Kościoła) w następującej formule: Kościół musi — podporządkowując się Pismu Świętemu — być katolicki w wyznawaniu wiary, w swej służbie Bożej i w swym urzędzie. W tym sformułowaniu był on zgodny z *Uchwałą Komisji do Spraw Unijnych II Kongresu Starokatolików w Kolonii* (23 września 1872 roku). Komisja ta ustaliła zasady, które powinny być podstawą wspólnej pracy przedstawicieli Kościołów prawosławnych, anglikańskich i starokatolickich. Zasady te znalazły się później w *The Lambeth Quadrilateral* z 1888 r., i „mogą uchodzić za *Magna Charta* anglikańskiej myśli zjednoczeniowej” (U. Küry).

W tym ważnym dokumencie, przy podkreśleniu nadrzędnego znaczenia Pisma Świętego, wymienione są właśnie te trzy podstawowe elementy: które bp Edward Herzog uznał za konstytutywne dla katolickości Kościoła. Umożliwiły one w 1931 r. Kościołowi starokatolickiemu przystąpienie do wspólnoty eucharystycznej z Kościołem anglikańskim, po uznaniu jego katolickości. Kościół anglikański ma świadomość swej apostołskości. Katolickim jest dla anglikanów ten Kościół, który za podstawę swego wyznania wiary przyjmuje trzy symbole wiary (apostołskie, nicejskie oraz atanazjańskie), jako wystarczające wykłady wiary chrześcijańskiej. Przy czym zakłada się, że symbole te muszą być interpretowane zgodnie z dogmatycznymi orzeczeniami Soborów powszechnych niepodzielonego Kościoła, z których najważniejsze są orzeczenia dotyczące wiary w Trójcę Świętą, Bosko-ludzką naturę Chrystusa i Dziewiczość Maryi jako Bożej Rodzicielki. Ponadto katolickim jest ten Kościół, który w centrum swej kościelnej działalności umieszcza „dwa Sakramenty ustanowione przez Chrystusa, naszego Pana Ewangelii, są to: Chrzest i Wieczerza Pańska. Pięć innych, powszechnie zwanych sakramentami, to jest: Bierzmowanie, Pokuta, Kapłaństwo, Małżeństwo i Ostatnie Namaszczenie nie może być uważanych za Sakramenty Ewangeliczne” (39 Artykułach wiary Kościoła anglikańskiego). Założenie to nie wyklucza jednak tego, że również inne sakramenty — zgodnie z *Book of Common Prayer* (Modlitewnik Kościoła anglikańskiego) faktycznie są za takie uważane. Komitet Konferencji w Lambeth w 1930 roku wydał oświadczenie, w którym czytamy: „Trzymamy się mocno wiary katolickiej jako całości, tj. prawdy Chrystusowej, która zawarta jest w Piśmie Świętym, ustalona w Wyznaniu Wiary apostołskim i nicejskim, wyrażona w sakramentach Ewangelii i rytach Kościoła pierwotnego (tak jak to podaje powszechna Księga Modlitw w różnych zastosowaniach) i zagwarantowana przez historyczny, trzystopniowy urząd duchowny” (Protokół Konferencji Unijnej z 2 lipca 1931 roku w Bonn).

Z apostołskością Kościoła wiąże się problematyka sukcesji apostołskiej, która zajmuje istotne miejsce w badaniach eklezjologicznych. Najpierw „spróbujmy jedynie określić miejsce, jakie przysługuje sukcesji apostołskiej urzędu (*apostolicitas successiois*) w ogólnym kontekście apostołskości Kościoła. Najlepiej będzie, jeśli wyjdziemy z następującego założenia: gmina (wspólnota), która żyje w pneumatyczno-apostołskiej sukcesji wiary i nauki oraz zobowiązana jest tak żyć, musi mieć gwarancje, że również piastujący w niej urzędy (katolicy: biskupi, kapłani, diakoni) pozostaną w tej pneumatycznej sukcesji i będą się trzymać trzech bosko-apostołskich podstawowych porządków Kościoła przy wykonywaniu swojego posłannictwa. (...) Piastujący urzędy muszą wiedzieć, że stoją na czele wspólnoty, która ze swej strony chce respektować ten apostołski depozyt wiary. Składają oni to zaprzysiężenie już przez akceptację ich wyboru przez wspólnotę (synod), następnie przez złożenie przed święceniami tzw. egzaminu wiary wobec całej zebranej wspólnoty i wreszcie przez gotowość przyjęcia święceń z rąk tylko takich piastujących urząd, którzy sami zostali zaprzysiężeni przed wspólnotą na apostołski depozyt wiary. Jest to więc ciągłość nauczania w szerokim sensie, która powinna być zagwarantowana przez następstwo urzędu Apostołów” (U. Küry).

Wspólnota — a także ten, który przede wszystkim jest odpowiedzialny za głoszenie Chrystusa w Kościele, a więc biskup — może istnieć i rozwijać się dzięki Chrystusowi i Jego posłannictwu. Wówczas można powiedzieć, że biskup kieruje swym Kościołem i reprezentuje go. Biskup reprezentuje swój Kościół nie w tym znaczeniu, że Kościół wybrał go na reprezentanta i przekazał mu zadania: to on jest przede wszystkim odpowiedzialny za głoszenie Chrystusa, że sprawowanie Eucharystii i reprezentuje swój Kościół. To, że kieruje Kościołem, nie oznacza, że wszyscy członkowie Kościoła mają obowiązek słuchać tylko jego poleceń, czy nakazów, i nie posiadają własnej odpowiedzialności za swój Kościół. Przeciwnie: kierownictwo biskupa winno umożliwić każdemu członkowi Kościoła, aby rozpoznał swoją odpowiedzialność i mógł ją urzeczywistnić.

Dopiero na takim fundamencie możemy właściwie rozumieć wyrażenie „sukcesja apostołska”, ewentualnie „sukcesja biskupia”. Starokatolicy przez „sukcesję apostołską” rozumieją ten model postępowania Kościoła, który w sposób istotny ujawnia się podczas konsekracji biskupiej i przez który biskupi, to znaczy podmioty urzędu apostołskiego oraz laikat, wspólnie przyjmują na siebie odpowiedzialność za dalsze przekazywanie wiary i kontynuację budowy Kościoła. Konieczność kontynuacji wynika z nakazu Jezusa Chrystusa: „Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mk 28, 18-20).

Zarówno Nowy Testament, jak i Ojcowie Kościoła podkreślają raczej wewnętrzną stronę sukcesji apostołskiej — w wierze i życiu. Ewangelia została powierzona całemu Kościołowi, który trwa w sukcesji apostołskiej. Dlatego sukcesję urzędu należy rozpatrywać w ramach sukcesji wiary apostołskiej; sukcesji, którą posiada cały Kościół. Sukcesja urzędu urzeczywistnia się w sukcesji urzędu biskupiego, w którym występuje pełnia urzędu opierającego się na święceniach. Jednak sukcesja apostołska w urzędzie biskupim nie polega przede wszystkim na nieprzerwanym łańcuchu tych, którzy przyjmowali święcenia i tych, którzy ich udzielali, ale na sukcesji urzędu przewodniczenia Kościołowi, który zachowuje ciągłość wiary apostołskiej; dokonuje się to dzięki biskupowi, który utrzymuje lud Boży we wspólnocie katolickiego i apostołskiego Kościoła.

(cdn.)

Chrześcijańskie rycerstwo pod wodzą króla

(bitwa pod Rogami Hattin, 4 maja 1187)

Noc jest straszna. W obozie chrześcijańskiego rycerstwa pod wodzą króla Jerozolimy Gwidona nikt nie jest w stanie zmrużyć oka. Wszystkich męczy straszliwe pragnienie — od kilkunastu godzin są w marszu i w walce, w straszliwym upale. Rycerze starają się zdrzemnąć w swoich ciężkich kolczugach. Nie zdejmują ich, gdyż w każdej chwili muzułmanie mogą ruszyć do walnego szturm. Ale Saladyn nie ma zamiaru atakować. Jego armia ma wody pod dostatkiem.

Od czasu, gdy wojownicy pierwszej wyprawy krzyżowej zdobyli Jerozolimę i ustanowili na Bliskim Wschodzie Królestwo Jerozolimy, hrabstwo Trypolisu, księstwo Antiochii i hrabstwo Edessy — minęło 90 lat. Frankijscy krzyżowcy pobudowali najpotężniejsze twierdze ówczesnego świata. Nie potrafili jednak skolonizować opanowanych przez siebie ziem, które nazwali Outremer, Zamorzem; chrześcijanie, Europejczycy ciągle są w mniejszości wśród ludności muzułmańskiej. Płynąca ciągle z Europy rzeka pielgrzymów niczego nie zmieniała. Biedni pielgrzymi wracali do Europy, rycerze przybywali po wojenną sławę i tropy, więc przy byle okazji, bezmyślnie atakowali sąsiednie muzułmańskie ludy. Tymczasem kolejna, urodzona w Outremer generacja frankijskich elit pragnęła ułożenia znośnego współżycia z muzułmańskimi sąsiadami. Baronowie i najważniejsi lennicy króla Jerozolimy dalej żarliwie wierzą w chrześcijańskiego Boga, ale obyczajami i stylem życia należą już do Wschodu.

Po władcach wybitnych tron Królestwa Jerozolimskiego objął w wyniku małżeństwa z królową wdową Sybillą, przystojny, ale głupawy Gwidon de Lisignan. Władcy i baronowie łacinników są ze sobą śmiertelnie skłócen. I nikt nie jest w stanie zapanować nad władcą na wspaniałym zamku Kerak de Moab, rycerzem rabusiem Renaldem de Chatillon. Tę wojnę zaczął awanturnik Renald napadem na karawanę muzułmańskich kupców. W odpowiedzi na zerwanie rozejmu Saladyn ruszył na czele ogromnej armii na Outremer. W obliczu skrajnego zagrożenia władztwa łacinników Rajmund hrabia Trypolisu pojednał się



Bitwa pod Rogami Hattin (w dziesiętnastowiecznym wyobrażeniu)

z królem Gwidonem. Raz jeszcze możni i król posłuchali hrabiego Rajmunda i licząca 24 tysiące świetnie uzbrojonych i wyszkolonych wojowników, w tym 1200 ciężkozbrojnych rycerzy, armia chrześcijańska okopała się w miejscu, w którym była praktycznie nie do pobicia — wokół zbawczych źródeł w Seforii. Saladyn robił, co mógł, by frankońską armię odciągnąć od wody. Przed dwoma dniami część jego sił obiegła Tyberiade i zdobyła miasto. Żona Rajmunda, hrabina Eschiva, z resztką załogi broniła się w zamku i słała do męża rozpaczliwe prośby o pomoc. Za parę dni zamek musiał paść. Baronowie królestwa postanowili iść Eschivie na pomoc, ale zaprotostował sam Rajmund: „Wolę, żeby zniszczono moją Tyberiade, niż widzieć utratę całego królestwa”.

Jednak złe duchy tej wojny, Renald de Chatillon i wielki mistrz Gerard de Ridefort, tak skutecznie szczeni króla na hrabiego Rajmunda, że poprzedniego dnia monarcha nagle podjął fatalną decyzję o wymarszu — bez powodu tak pośpiesznym, że rycerze nie zdążyli napoić koni, ani napełnić bukłaków wodą. Jediną szansą na ocalenie armii łacinników było dotarcie przed zmierzchem do zbawczych wód jeziora Genezaret. Dzień upłynął na marszu i odpieraniu ataków Turków, w upale, bez kropli wody. Gdy straż przednia pod wodzą hrabiego Rajmunda z powodzeniem przebijając się do nieodległego już jeziora Genezaret, król Gwidon zatrzymał pochód, by ratować zagrożoną przez Sala-

dyna straż tylną. Potem Gwidon dał rozkaz, by rozstawić obóz na noc. „Boże wielki! To nasz grób! Królestwo przepało!” — wykrzyknął na wieść o decyzji króla hrabia Rajmund.

Świt. Saladyn czeka z atakiem, aż słońce podniesie się wysoko. Pierwsze uderzenie Turków na straż przednią i tylną Frankowie odpierają. Hrabia Rajmund prawie rozбивa kontratakami swej jazdy szeregi mameluków, doborowej gwardii Saladyna. Ale kolejne ataki Turków łamią szyk staniających się z pragnienia łacinników. Hrabia Rajmund podrywa jazdę straży przedniej do szarży w kierunku zbawczych wód Genezaret. Mamelucy rozstępują się i szarża trafia w próżnię. Potem Turcy zwierają swe daleko liczniejsze szeregi i jazda Rajmunda wpada w pułapkę. Pod ciosami muzułmanów giną niemal wszyscy — tylko tuzin rycerzy, w tym hrabia Rajmund i czterej synowie jego żony Eschivy, wyrwa się z okrażenia i uchodzi w stronę Trypolisu.

Przerażona pogromem jazdy Rajmunda chrześcijańska piechota przediera się przez szeregi muzułmanów na północne ze wzgórz zwanych Rogami Hattin. Pod pobliskim południowym Rogiem zbiera się rycerstwo z królem Gwidonem i najświętszą relikwią Przewidzianego Krzyża.

Frankijscy rycerze są godnymi spadkobiercami zdobywców Jerozolimy sprzed 90 lat. Umierają z pragnienia, ale ich ostatnia szarża nieomal rozбивa w puch muzułmańską armię. Saladyn w pewnej chwili błędnie ze strachu jak sztuka

Jerozolimy

bielonego płótna. W końcu jednak muzułmanie zdobywają w bitewnym zamęcie relikwię Prawdziwego Krzyża. Duch resztek wojowników, broniących się wraz z królem Gwidonem na południowym Rogu Hattin, upada. Ale bronią się do ostatniej kropli zgęstniałej krwi. Muzułmanie wdzierają się po trupach obrońców na Róg. Od początku bitwy nie minęło wiele więcej niż pięć godzin.

Kurdyjski wojownik Dibas chwycił króla Gwidona, który nie ma siły oddać mu swego miecza. Jakiś następni sługa bierze do niewoli jednego ze sprawców końca świata krzyżowców, Renalda de Chatillon. Muzułmańscy wojownicy wyłuskują pośród zabitych i ciężko rannych kolejne wielkie figury: Gerarda de Ridefort, Onufrego

z Toronu, Amalryka z Lousignan, biskupa Lyddy. Najważniejszych jeńców muzułmanie pędzą przed oblicze Saladyna.

Sułtan siedzi w pysznym namiocie osłaniającym go od zabójczego żaru. Stać go na szlachetne gesty. Każde przynieść w złotych naczyniach wodę z syropem. Sam jej próbuje i podaje puchar królowi Gwidonowi. Ten łapczywie wypija. Wobec rozbójnika i rabusia karawan Renalda de Chatillon Saladyn nie jest tak uprzejmy. „Pij, bo już nigdy więcej pić nie będziesz” — mówi doń wrogo. Renald (...) ma swój hardy honor: „Jeśli taka jest w swej mocy, tak jak ja ciebie teraz, co uczyniłyś ze mną?”. Renald ani myśli upokorzyć się, kłamiąc o okazaniu Saladynowi łaski. „Ściągnę ci głowę” — odpowiada sucho. „Panie, jesteś moim więźniem i ośmielasz się odpowia-

dać tak (...)?” — woła Saladyn (...). Sułtan dopełnia zemsty.

Wobec dygotającego ze strachu Gwidona nadal jest uprzejmy. „Król nie zabija króla” — uspokaja go. Także inni baronowie królestwa Jerozolimy na razie unoszą swe głowy. Ale rycerzy zakonnych czeka straszna próba. Każdy z nich ma przejść na islam i potwierdzić konwersję przysięgi. Wszyscy jak jeden mąż odmawiają wyrzeczenia się Pana. I niemal wszyscy giną w strasznych mękach. Saladyn pozwala zamordować ich ulenom, muzułmańskim mędrcom i teologom, którzy nie trzymali nigdy broni w ręku (...). Jedynym, którego Saladyn ułaskawia jest wielki mistrz templariuszy Gerard de Ridefort, główny sprawca katastrofy Królestwa Jerozolimskiego.

Dzieje Outremer dobiegają końca.

(Fragmenty opowiadania
W. Kalickiego pt.: **Przepadło**,
DF Kultura, nr 17, 925)

Nauka: Ziemia — nasza planeta

Ziemia się trzęsie

Niestety, trzeba to jasno powiedzieć: wielkie trzęsienia Ziemi stały się wyjątkowo częste.

Japońska katastrofy z 11 marca br. wpisuje się w schemat, który naukowcy nazwali grupowaniem się trzęsień Ziemi. Były to już piąte z kolei wstrząsy o sile przekraczającej 8,5 st. w skali Richtera, jakie zdarzyły się w ciągu siedmiu lat na świecie. Poprzednia taka czarna seria miała miejsce 50 lat temu.

Nasza Ziemia doświadcza spazmu potężnych drgań, jaki zdarza się raz na jakiś czas. Zapoczątkowały go wstrząsy o sile 9 stopni na indonezyjskiej Sumatrze w 2004 r. W kolejnych latach Ziemia trzęsła się w tym rejonie jeszcze dwukrotnie. W 2010 r. trzęsienie ziemi o sile 8,8 stopnia dotknęło Chile. Potem była Japonia. Nie idzie tu o wstrząsy wtórne, czy też o niezależne drgania rodzące się w rejonie epicentrow niedawnych trzęsień. Owe serie drgań, o których mówią naukowcy, występują bowiem w odległych od siebie rejonach. Już w 2005 r. mówiono o tym, że potężne trzęsienia Ziemi ułożyły się w nieprzypadkową sekwencję w latach 1952-1964. Wtedy efekt tak zwanego sejsmicznego domina został wywołany przez drgania o sile 9 stopni na Kamczatce. W 1960 r. w Chile zdarzyło się najsilniejsze z odnotowanych trzęsień — miało 9,5 st. w skali

Richtera, a wywołane przez nie tsunami zniszczyło nie tylko wybrzeże tego kraju, ale też obszary nadmorskie USA, Filipin i Japonii. Serię tę zamknęły wstrząsy na Alasce, które uderzyły z mocą 9,2 st.

Osiem z dziesięciu największych trzęsień Ziemi od 1900 r. (wtedy rozpoczęto pomiary) zdarzyło się w obrębie dwóch czarnych serii. Analiza statyczna, która wykluczyła prawdopodobieństwo przypadkowego wystąpienia takiej serii wstrząsów, wykazała, że w ciągu sześciu lat szanse wystąpienia trzęsienia o sile ok. 9 st. wynoszą 63 proc. W spokojnych warunkach, poza czarną serią, sięgają 24 proc.

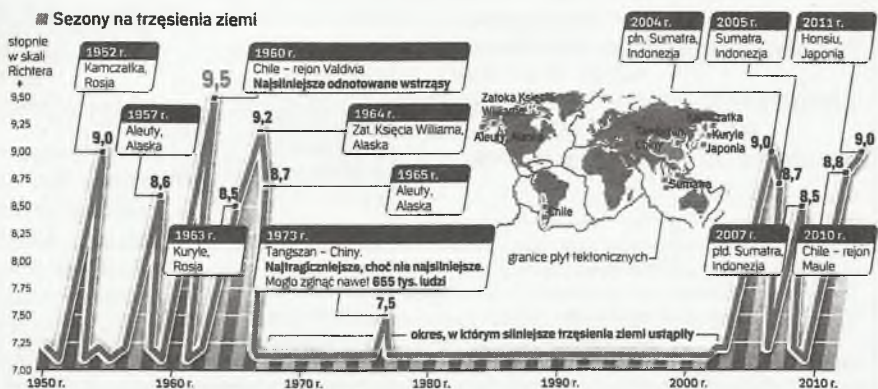
Skąd się biorą owe czarne serie? Być może drgania wywołane przez

jedno silne trzęsienie roznoszą się po całej Ziemi, budując w niej aktywność tektoniczną. Naukowcy biorą pod uwagę również taką hipotezę, że możemy mieć tu do czynienia z osłabianiem się — w ogromnej skali transpacyficznej — obszarów na krawędzie uskoków tektonicznych. Nie wszyscy jednak zgadzają się z tą hipotezą. M.in. jeden z geofizyków z New Mexico Institute of Mining and Technology przeanalizował 1700 trzęsień Ziemi o sile powyżej 7 st. i odkrył, że ostatnie wstrząsy w Japonii uwołniły aż 5 proc. całkowitej globalnej energii sejsmicznej, jaka wytworzyła się od 1900 r. W ciągu ostatnich 20 lat liczba trzęsień ziemi znacząco wzrosła. Mimo to nie znalazł dowodów grupowania się silniejszych drgań.

Jak dotąd, o przyczynach tego, że nasza planeta coraz częściej się trzęsie, wie tylko sama Natura.

(Na podstawie *Seryjne wstrząsy*,
Nauka, Rz z 21.04. br.)

Sezony na trzęsienia Ziemi



Magnetyzujące oczy z obrazu „Zmartwychwstanie”

Obraz podziwiać można na własne oczy w Museum Civico w tokańskim Sansepolcro. Choć miasto nie ma już dziś tylu wież, co przed wiekami, ale jest jednak niemal identyczne z tym dawnym, które zobaczyć można w tle obrazów rodzimego malarza Piera della Francesca, twórcy *Resurrezione* (Zmartwychwstanie), najbardziej niezwykłego, genialnego dzieła wszechczasów — Chrystus wraca na ziemię, aby dać nadzieję zbawienia. Obraz posiada wymiary 225 x 220 cm.

Dzieło to w niezrównany sposób opisał Zbigniew Herbert w „Barbarzyńcach w ogrodzie”, gdzie czytamy: „Zmartwychwstanie malował Piero pewną ręką czterdziestoletniego mężczyzny. Figura Chrystusa stoi mocno na tle melancholijnego tokańskiego pejzażu. Jest to postać zwycięzcy. W prawej ręce trzyma krzepko poręcz. Lewą ręką uchwycił całun jak senatorską togę. Ma mądrą, (...) twarz o przepaścistych oczach (...). Lewą nogę wsparł na krawędzi grobowca, tak jak przygniata się szyję pokonanego w pojedynku. Na pierwszym planie czterech rzymskich strażników porażonych snem. (...) Chociaż cała grupa jest pozornie statyczna, Piero genialnie, jak fizyk, zademonstrował problem bezwładu i ruchu, żywej energii i drętwoty, cały dramat życia i śmierci, wyrażonej miarami bezwładności”.

Żołnierz (drugi od lewej) ma prawdopodobnie rysy samego malarza. Sarkofag badacze porównują do ołtarza, a spojrzenie Chrystusa nazywają niesamowicie magnetycznym.



Zmartwychwstanie Chrystusa — fresk Piera della Francesca

Słynny biograf artystów Giorgio Vasari był pełen entuzjazmu dla tego obrazu i uznał go za najlepszy w dorobku Piera. Inni krytycy i znawcy sztuki uznają fresk za najbardziej wymowny i symboliczny — jedno z największych światowych arcydzieł.

Do rodzinnego Sansepolcro wezwała Piera rada miejska, aby na ścianie jej ówczesnej siedziby — Palazzo dei Conservatori — namalował jego emblemat. Bowiem według legendy, powstaniu miasta towarzyszyła „wizyta” relikwii Świętego Grobu (Santo Sepolcro) przywiezionych

tu przez pielgrzymów Egidia i Arcana. Jak zwykle w przypadku Piera della Francesca, trudno sprecyzować datę powstania dzieła. Prawdopodobnie było to w latach 60. XV wieku, tuż po ukończeniu przez niego słynnego cyklu fresków „Legenda Krzyża Świętego” w kościele św. Franciszka w Arezzo.

W 16-tysięcznym Sansepolcro (leży w dolinie Tybru) znajduje się renesansowe domostwo Pera della Francesca — dziś fundacji jego imienia. Przeszedł tu na świat prawdopodobnie w 1412 r., zmarł zaś 12 października 1492 r.